№ 15. Warszawa, dnia 1 (13) Kwietnia 1878 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

POGADANKA.

Żywe słowo głębiej się wraża w umysły, potężniej wstrząsa sercem. Zaznaczamy to myśląc o odczytach na osady rolne w Studzieńcu. Mamy ich już cały szereg: D-r Jurkiewicz mówiąc o „kamieniach drogich“ po wyłożeniu natury świata kopalnego, zwrócił uwagę na świat społeczny, w którym jak wśród minerałów ukrywa się nie jeden brylant charakteru. D-r Hoyer dał w wykładzie „pogląd na dawniejsze i tegoczesne kierunki sztuki lekarskiej.“ Oceniwszy zawód lekarza, który powinien być poświęceniem, zalecał przede wszystkiem zachowanie warunków hygienicznych, to bowiem prędzej uchroni zdrowie niż sztuka lekarska mogąca tylko dopomagać organizmowi. Oświata, rzekł w końcu oto najlepszy stróż zdrowia tak społecznego, jak osobistego. Oświata daje dobrobyt a przytem dyktuje wstrzemięźliwość, moralność i co za tem idzie, sprowadza stan normalny w życiu społeczeństw i człowieka. P. Tadeusz Korzon, znany z kilku prac sumiennych na polu dziejopisarstwa, mówił w odczycie czem być powinien „historyk w obec swojego narodu i w obec ludzkości.“ W kilku słowach możnaby streścić cały odczyt, jakkolwiek mnóstwo było tu szczegółów zajmujących i pouczających, ale myślą zasadniczą, to nadewszystko, „historyk powinien być sędzią sprawiedliwym w obec własnego a bardziej jeszcze w obec innych narodów.“ Smutny obraz stronniczości w dziejopisarstwie przedstawiają dziś Niemcy. Pamiętajmy jednak, że nienawiść nie wydaje nigdy dobrych owoców. Ojcem przewrotności i nienawiści był Machiawel, chociaż siejba taka jak najmniej potrzebna, bo ten chwast rośnie zawsze choć nieposiany. D-r Józef Rostafiński profesor uniwersytetu krakowskiego przybył do nas z pracą sumienną i gruntowną, z odczytem, który już samym tytułem pociągał „o nocy Ś-to Jańskiej i kwiecie paproci. Ludowe podanie miało iskierkę prawdy w sobie głosząc, iż paproć kwitnie. Kwiat ten wprawdzie nie świetny i roślina należy do gromady skrytokwiatowych, ale koniec końców stwierdzono że kwiat paproci istnieje. Udało się właśnie rodakowi naszemu p. Sunińskiemu zbadać tajemnicę kwiatu. Że podanie ludu chciało mieć kwiat na paproci właśnie w noc Ś-to Jańską, nic dziwnego, gdyż podania u ludu przechodzą z pokolenia na pokolenie i należą do dziejów zamierzłych. A w owych czasach świat pogańsko-słowiański czcił słońce i ogień, jako życiodajne bóztwa, właśnie zaś w dniu 24 czerwca słońce dochodziło do potęgi swej najwyższej, nie dziw więc, że w tę noc lub dzień, według wiary ludu, mogło mieć moc wywołania kwiatu, który posiadał cudowne własności, odkrywania skarbów choćby najbardziej przed ludzkiem okiem ukrytych. A teraz spytajmy, czyliż rzecz każda podyktowana uczuciem dobra i miłości, nie wydaje obfitych owoców? Odczyty na osady przysparzają znacznego funduszu, a głowy i serca słuchaczów wynoszą z sali Ratusza zachętę do dalszych dobrych czynów i nie jedno nasionko wiedzy spotęgowanej.

Pomaga Warszawa w zdobywaniu wiedzy młodemu pokoleniu, pomagają i miasta prowincyonalne. Dowód że dobry czyn wyradza chęć uczciwego naśladownictwa. Oby tak we wszystkiem. Z Rawy, Włocławka, Płocka i Puław (Nowej Aleksandryi) donoszą o odczytach i przedstawieniach amatorskich, których celem uzyskanie funduszu na szkoły elementarne i na wspomaganie uczniów niezamożnych.

W obec powszechnej w kraju niezamożności powinnyby pamiętać Towarzystwa dobroczynne o granicach „możności“ tych, którzy dać gotowi, ale w miarę. Tymczasem przedstawienie na korzyść „Przytuliska“ nie powiodło się w ubiegłym tygodniu jedynie dla tego, że przesolono ceny. Nie lepiej też brać mało, ale za to tem pewniej znaleźć pomoc dla ubogich? Oto jedno z nierozgłośnych, lecz w istocie dobroczynnych Towarzystw ubolewa, że zastój w przemyśle roku ubiegłego przymnożył mu troski, liczba bowiem potrzebujących opieki i wsparcia wzrosła a fundusze bardzo skromne. Towarzystwem tem jest Tow. Pań Miłosierdzia Ś. Wincentego a Paulo. Sprawozdanie za rok ubiegły mówi, że Tow. miało dochodów ogółem rs. 6,948 kop. 36 a wydatków rs. 6,931 kop 69. Towarzystwo odwołuje się do publiczności, tem śmielej, że, jak w sprawozdaniu zaznacza, wspiera ze swoich funduszów nietylko niezamożnych, niezdolnych do pracy, ale i uboższych rękodzielników, a zatem część klasy produkującej.

W kilku już pismach podano wiadomość o zamiarze wydawania *Encyklopedyi wychowawczej*. W tych dniach pan B. zajął się ocenieniem gruntownem programu i rozbiór jego podał w Gazecie Warszawskiej. Wytyka między innemi pominięcie niektórych ważniejszych gałęzi nauk wychowawczych, tudzież pominięcie autorów głośniejszych polskich na polu dziejopisarstwa. Uwaga bardzo trafna i dodać można że szczególniej w Galicyi na tem polu zdziałano wiele. Towarzystwo pedagogiczne galicyjskie, o którem krytyk napomknął rozwinęło czynność błogą w owoce. Należą do niego i nauczycielki, które w razie choroby lub w innym wypadku odbierającym chleb, mają zapewnione choć doraźne wsparcie z funduszów Towarzystwa. W zebraniach przyjmują żywy udział, i nie jeden wniosek, który wyszedł z grona nauczycielskiego kobiet, wszedł tam już w wykonanie. Między innemi Towarzystwo utrzymuje z własnych funduszów kilka seminaryów żeńskich czyli zakładów naukowych dla kobiet o 8 klasach, przy których urządzone są szkółki freblowskie z celem podwójnym. Najprzód dzieci odbierają tam pierwsze promyki światła i zachętę do pracy

umysłowej a następnie, służą za praktyczną szkołę dla młodych kandydatek nauczycielskich, uczęszczających do seminaryów. Nie bez racyi więc jest wniosek p. B. że wydawnictwo nicby na tem nie straciło, gdyby się odwlekło, ale przygotowało natychmiast materyał wyczerpany wszechstronnie.

W sprawie pokrewnej wychowania, wyszło niedawno dziełko, p. t. *Wychowanie publiczne na podstawach ekonomii politycznej* przez A Czarnowskiego. W książce swojej zwraca autor głównie uwagę na niewłaściwość przekonania i przywiązania do monopolu w nauczaniu, czyli innemi słowy na życzenie społeczeństw, ażeby rządy były ich nauczycielami i pamiętały o oświacie. Następnie roztrząsa zgubne skutki zbytecznej jednolitości w wychowaniu, co daje zbyteczną ilość obywateli z jednakiemi wprawdzie zaletami, ale i z temiż samemi niedostatkami. Nie na wszystkie poglądy autora zgodzić się można, jak naprzykład o językach starożytnych i ideałach czerpanych z nich rzekomo barbarzyńskich, ale zawsze praca ta zasługuje na rozwagę społeczeństwa myślącego. Autor zresztą zajmuje się tylko sprawą wychowania młodzieży męzkiej, jakby obok niej nie było umysłów w drugiej połowie społeczeństw i jakby, co ważniejsza, wpływ tej drugiej połowy nie ważył nic na szali społecznej. A jednak do rzeczy już spełnionych należy fakt, że właśnie kobiety w ostatnich czasach u nas przyczyniły się do żywszego zajęcia w kraju przemysłem domowym, że same poczęły uprawiać kilka gałęzi przemysłowych, a niedawno odbyta wystawa w Muzeum przemysłowem dowiodła że pole przemysłu uprawianego przez kobiety nie leży odłogiem.

W nadchodzącej wystawie powszechnej w Paryżu, poleca usługi swoje przemysłowcom i artystom polskim wydawca wychodzącego w Wiedniu *Messager de Vienne*. A usługa to będzie dość ważna, gdyż chce w piśmie swojem poświęcić osobny dział opisom przedmiotów i wyrobów polskich. Wydawca p. Br. Wołowski (Wien, Getreidemarkt, nr. 11) przyjmuje wszelkie zgłoszenia ze strony wystawców. Czy nie byłoby rzeczą pożądaną, ażeby i panie pomyślały o wystawieniu niektórych godnych oglądania wyrobów przemysłu domowego. Na wystawie wiedeńskiej gałęź ta znajdowała uwzględnienie.

Gdyby się sprawdziło!! Podają, że ulepszono już sposób wyrabiania materyału na opał z torfu; paliwo to weszłoby do użytku codziennego pod nazwą „Antraks". Z dwóch względów opał taki byłby pożądany, obiecują bowiem taniość, powtóre zaś wzgląd ważniejszy; przyszłoby może do większego poszanowania wielce już dziś przetrzebionych lasów. Zgubne wpływy klimatyczne w skutek ogałacania ziemi z lasów, dają się uczuwać nader dotkliwie; lasy bowiem wywierają wpływ bezpośredni na utrzymanie wilgoci w czasie upałów i chronią płody ziemne od srogich wiatrów.

Dyrekcya teatrów warszawskich zapowiada kilka nowości dramatycznych na sezon letni. Między utworami autorów obcych, znajdujemy także kilka nazwisk i sztuk polskich, jak Bałuckiego „Po śmierci cioci" i nową komedyą Lubowskiego. Krakowska publiczność miała przyjąć bardzo sympatycznie utwór warszawskiego artysty p. Rapackiego pod tytułem: „Maćko Borkowicz." Ten sam przedmiot został już użyty przez jednego z najgłośniejszych artystów polskich, malarza Matejkę. Wkrótce mamy oglądać wystawę wyłącznie z obrazów tego arcymistrza pędzla złożoną.

Z Tygodnika Illustrowanego dowiadujemy się, że i Siemiradzki wróciwszy do Rzymu, pracuje nad wzbogaceniem sztuki polskiej. Oprócz wykończenia obrazu dla kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie, pracować ma nad kilku obrazami mniejszych rozmiarów.

Redaktor „Wędrowca" ogłosił następującą odezwę, zasługującą jak sądzimy na poparcie„Pragnąc wydać o ile możności dokładny i wyczerpujący słownik Geograficzny królestwa polskiego i krajów przyległych, proszę wszystkich ludzi dobrej woli o dostarczanie mi odpowiednich materyałów.

Aż na drugiej półkuli świata, gdyż w San-Francisco, w Kalifornii, pomyślała i tam szczupła garstka rodaków o uczczeniu jubileuszu naszego ukochanego J. I. Kraszewskiego. Tamtejsza gmina polska uchwaliła przesłać adres a w sam dzień obchodu telegram. Czem chata bogata, tem rada: zawsze świadczy to o zacnem poczuciu solidarności.

Z Mławskiego doniósł korespondent „Gazety Warszawskiej" o pocieszającym fakcie przebudzenia się poczucia zachowawczego w tamtejszej ludności okolicznej. Są tam kolonie niemieckie, dążące ciągle do rozszerzenia się. Niedawno miało przyjść do pozbycia się, przez jednego z ziemian znacznych obszarów, które zakupić oni właśnie mieli. Okoliczni włościanie dowiedziawszy się o tem, pośpieszyli do właściciela i postąpili sumę do wysokości ofiarowanej przez Niemców, byle niedopuścić do przejścia ziemi w ręce przybyszów. Inny natomiast majątek w gubernii Lubelskiej, Karczmiska. kupiła spółka niemiecka za 180,000 rs. Dodają, że sam las, którego tam jest około 50 włók, zapłaci szacunek kupna. Dodawać nie trzeba, że las ten padnie ofiarą zupełnego wyniszczenia. Szkoda więc podwójna, bo miejscowa i ogólna. O przechodzeniu ziem w ręce niemieckie czytamy także w „Posener Ztg. Niemiecki ten dziennik zaznacza z przyjemnością, że w Księztwie Poznańskiem coraz więcej setek morgów staje się własnością niemiecką. Wymienia między innemi głównie powiaty Bydgoski i Kościański a nakoniec z szyderstwem dodaje, że nie pomogła nic nawet w swoim czasie założona spółka bankowa „Tellus," która miała utrzymać przy ziemi dawnych właścicieli a która obecnie upadła.

Teófil Sz.....

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Stanisław był rzeczywiście winien tę kwotę z czasów, gdy także rachowały na niego jako na konkurenta do Klarki. Miały później upomnieć się o zwrot ale wprowadzenie Mieczysława wstrzymało je od tego kroku, wreszcie jeszcze ostatecznej ruiny nie doświadczały. Oświadczenie się Mieczysława o rękę Klarki, przypomnienia zwrotu należytości nie dopuszczało. Bały się niekorzystnych domysłów co do swego materyalnego położenia, któreby mogły ułożone małżeństwo zwichnąć a może i zepsuć zupełnie. Pomału dług ten, wypuszczony z rachunku, wyszedł im prawie z pamięci. Stanisław jednak nie zapomniał, niepokoiło go zarwanie tak biednych pracownic i zrzucenie im na kark głodnego Mieczysława. Ciągle więc zbierał się do zaspokojenia należytości, ale chciał to jakim łatwym zrobić sposobem, wykwitować się w jakim interesie, cząstkową wypłatą i tak schodziło do dnia dzisiejszego. Spadłe nieszczęście tak niespodziewane, wzruszyło go, wywołało żal, nawet wyrzut że może po części sam się do niego przyczynił; sięgnął więc do zrobionych oszczędności i pieniądze przesłał przez Franka. Zaspokoiwszy się nabrał lepszego humoru i wszedłszy do pokoju nawet się uśmiechał.

— Cóż Żyrafko, odezwał się zatrzymując tuż przy Mieczysławie. Złe wieści, wypasek na Pradze urwał się, wyżerka skończyła i teraz wieczorkami trzeba będzie dłubać w zębach oczekując na etacik.

— Nieznośny często jesteś ze swemi żarcikami...

— Ale ja nie żartuję jak siebie kocham, przerwał Stanisław. W kłopot mój Żyrafko wpadłeś po uszy, gorzej jak Mikłockie. Rybki, salcesoniki, szyneczka, fru! poleciały, i cóż teraz zrobimy z wypaskiem wieczornym.

Mieczysław nic nie odpowiedział.

— Cóż tak milczysz, czy się zmartwiłeś śmiercią pani Mikłockiej?

— Ej! ona już dawno była na pół umarłą.

— Więc o czemże w uczonej swej główce tak się zadumałeś?

— Myślę właśnie o tobie, że mnie pięknie ustroiłeś wprowadzając w dom Mikłockich i doradzając małżeństwo.

— Żyrafko nie bluźń, małżeństwo to sakrament, a ty tak pragniesz wygódek, ładnej żonki i ciepłego szlafroczka.

— Tak to prawda ale nie z taką hołotą jak Mikłockie. Ja i one, a to dopiero! dokończył Mieczysław z największą wzgardą i oburzeniem.

Maciuś obruszył się i zaraz wtrącił:

— O! tak, bo na ciebie to czeka jaśnie pani z bufetu albo z przedpokoju.

— Pączku, odezwał się Stanisław przyciskając usta palcem, buzię na sznurek, bo Żyrafka w podwójnej żałobie: po wyżyrce i pani Mikłockiej. Chwile takiej boleści warte współczucia.

Franek uradowany zyskanym tak niespodziewanie funduszem poszedł do Antoniego. Zastał go wychodzącego do biura. Na wiadomość o spadłem nieszczęściu na rodzinę Mikłockich, osłupiał, laska trzymana w ręku wypadła mu na podłogę.

— Pani Mikłocka umarła! zawołał.

— Jeszcze troszkę żyła podobno jakem wychodził, ale pewno już umarła, bo kobiety co były przy niej krzyczały, co sił miały: umiera, umiera! Panna Klara także...

— Biedna Frania, szepnął Antoni załamując ręce, jakże się dobrze stało że w ostatniej rozmowie z takiem wylaniem szczerem otworzyła swoje serce. Biedna matka... skończyła już swe nieszczęśliwe życie... co tu robić, co tu robić! Głowę prawie tracę. Mój Franku powiedz im, że idę do biura, że wezmę forszus na wypłatę...

— Ej! z pieniędzmi proszę pana nie ma kłopotu, bo Stanisław dał mi dwieście złotych do późniejszego obrachunku...

— Ah! to chwała Bogu bo ja prawie jak bez pieniędzy. Odnieś im kapę nową, którą wymieniłem wczoraj pod bardzo dobremi warunkami, i powiedz że zaraz przyjść nie mogę, bo pryncypał wyjechał, ale wpadnę do nich wieczorem.

— A jak je wyrzucą z pomieszkania jeżeli pieniądze co niosę nie wystarczą na zapłatę należności.

— Prawda, prawda. To powiedz.... dodał po krótkim namyśle, niech się do mnie przeniosą, oddam im całe mieszkanie, a sam choć u szwajcara fabrycznego pomieszczę się na górce.

Franek ucieszony powodzeniem, postanowił zajść jeszcze do pana Anzelma i Bonawentury a potem pójść do Berka we własnym interesie. Obojętność Mieczysława oburzyła go. Chciał stanąć wyżej nad nim, zakasować go ofiarą, poniżyć a potem wydrwić i zbezcześcić. Dlaczego miał tak złośliwe zamiary, sam dobrze nie pojmował. Nie była to zazdrość ale nienawiść, Klarka w mniemaniu jego stała tak wysoko, że o małżeństwie z nią nawet marzyć nie śmiał i myśli podobne zawsze odganiał od siebie. Miałże ją dostać ten dla którego był tak niechętny?

Sposobności też, której w następstwie przypuszczał zerwanie małżeństwa, acz tak okropnie dotykającej panny Mikłockie, prawie rad był mimo swej woli.

— Ja je wyratuję z nieszczęścia, mówił do siebie przyspieszając kroku, nie ten patyk wystrugany z którego mowy sam jad wypływa. Mam książeczkę z kasy oszczędności, zastawię ją u Berka, z tem więc com dostał od Stanisława wystarczy na ich ratunek. Poznają wtedy, kto tu lepszy, czy ja czy ta lalka warszawska. Niechby sobie pannę Klarę wziął ten stary Anzelm albo Bonawentura, ale on, co się zwija jak wąż co uwiódł Ewę w raju... brrr! aż mnie zanudziło.

Pan Anzelm, gdy wszedł do niego Franek, siedział przed lustrem i układał perukę. Na wiadomość o śmierci pani Mikłockiej zadrżał i zrobił się w połowie żółty i blady. Przeniknęło go mrowie razem z myślą, że i na niego kolej zapewne niedługo przyjdzie wybrać się w tę tajemniczą podróż. Gdy uspokoił się cokolwiek, zaczął się zaraz wypytywać o szczegóły tak nagłej a niespodziewanej śmierci.

— Mój Boże! ktoby to mógł spodziewać się i przewidzieć. Przecieć nie była tak starą, miała zaledwie lat pięćdziesiąt kilka, to nie wiek do śmierci prowadzący, to sama siła życia. Powiadasz że komornik zajął rzeczy i wyrzucił z pomieszkania?

— A tak proszę pana, wszystko leży na kupie gotowe do wyniesienia na plac targowy.

— Biedne dzieci, jakże mi żal że je w takiem położeniu dotknęło tak wielkie nieszczęście. Powiedz że wieczorem będę u nich, a tymczasem na pierwsze potrzeby zanieś im ode mnie dwadzieścia rubli. Dałbym więcej, ale obecnie mam tylko tyle do rozporządzenia. Poczciwe dzieci, tak kochały swą matkę. Powiedz im, że nie zapomnę nigdy że są córkami mego przyjaciela i kolegi biórowego, po pogrzebie naradzimy się co mają robić i przecie się coś skutecznego obmyśli.

Pan Anzelm mimo swej pozornej obojętności, szczerze się zmartwił mniemaną śmiercią żony człowieka, z którym się niegdyś bardzo przyjaźnił. O małżeństwie z Klarką nigdy na prawdę nie myślał, zalotnym jej manewrom po części ulegał, wpływu ich na siebie nie odpychał, z myślą nawet posiadania tak figlarnej żonki, pieścił się i zachwycał, ale wszystko to bawiło go tylko gdy był przy niej, gdy czuł uścisk jej ręki i ogniste padające na siebie spojrzenie. Wyszedłszy, zapominał prędko o przebytych wrażeniach, jak człowiek po wysłuchaniu jakiego przedstawienia, na którem należycie się ubawił i czas przyjemnie przepędził. Ostatni jednak atak Klarki na jego starokawalerskie serce, zanadto był silny, aby mógł być tak łatwo zapomniany. Pocałował ją przecie trzy razy w rękę, a to mu się raz pierwszy zdarzyło; kto wie nawet, czyby nie mając świadków nie był się oświadczył, minęła jednak chwila takiego naprężenia uczuć sercowych, i pan Anzelm został tem czem był zawsze dla Klarki, nie gardzącym jej zalotami ale nie pragnącym wcale stać się ich prawnym posiadaczem.

— Figlarka! myślał sobie po wyjściu Franka, prawie że mnie złapała za słowo. Nie przeczę że się mogła do mnie przywiązać, boć nie jestem jeszcze zgrzybiałym starcem a kobiety różne mają gusta. Często szacunek zastępuje u nich miłość, a prawa do szacunku nikt mi nie odmówi. Gdybym mógł być pewnym jej miłości... dla czegóżby nie? To rozsądna, bardzo rozsądna panienka, ma rozumek niepospolity.

I zamyśliwszy się o rozumku Klarki, pan Anzelm zapomniał chustki po którą wrócił się ze schodów.

Pan Bonawentura z równem przerażeniem przyjął wieści przyniesione przez Franka.

— A to kazus paskudeus! zawołał wysłuchawszy opowiadania. Taka jędrna kobieta z ciałem tak zdrowem, że jak się ubrała starannie, to dla niewybrednego dość nawet ponętnie wyglądała, żeby tak nagle umarła. Prawie wierzyć uszom swoim nie mogę. Ale co ja tu na to poradzę, goły jestem jak święty turecki, ale masz Franusiu ostatnie dziesięć rubli jakie mam przy sobie, daj im to i powiedz, że w biórze zrobię składkę i co uzbieram to sam przyniosę.

Po wyjściu Franka, pan Bonawentura zaraz poszedł do biura niezwykle zamyślony.

— Ta Frania, myślał sobie, to gracka dziewuszka, Klarka figlarniejsza, ale nie ma w sobie tego wdzięku co Frania. Z Klarką uciąłbym romansik, z Franią... tak, z Franią ożeniłbym się gdyby miała jaki taki posażek, choćby trzy tysiące rubelków. Bez tego trudno... pogadam jednak z poczciwym Anzelmem, nie zawsze posag daje szczęście.

Nie pierwszy to był podobny zamiar małżeństwa. Pan Bonawentura nie lubił próżnować i prawie corocznie znalazł jakąś panienkę, z którą zdawało mu się, że chętnie stanąłby na ślubnym kobiercu. Że jednak wybór ten bywał zawsze dość dziwny i niewłaściwy, spowodowany zwykle lekceważeniem jego zapalczywo strzelistych afektów, pan Anzelm więc jedną rozsądną uwagą wybijał mu ćwieka małżeńskiego z głowy i przywracał do przytomności. Frania była ostatnią na którą zęby ostrzył i od chwili zamieszkania w Warszawie rodziny Mikłockich, żadna inna panna nie wzięła nad nią pierwszeństwa. Umizgał się wprawdzie i tu i owdzie, śmiał się, dowcipkował, ale przy Frani był zapalczywszym jak przy innych i stał się nim jeszcze więcej, gdy panienka przywiązawszy się do Antoniego, stała się widocznie obojętniejszą. Potwierdzenia wyboru przez Anzelma był pewny, a nawet przypuszczał że może i on sam na Klarkę da się namówić.

— Byłoby to zabawne, myślał sobie, gdybym ja jego a on mnie wciągnął do małżeńskiego stanu. Stary twardy co prawda, ale oczy Klarki jak sztylety, przebiłyby skórę nawet nosorożca. Zrobię mu tego figla.

Franek mając przy sobie czterysta złotych, był pewny że z niemi i z kwotą uzbieraną w kasic oszczędności, nietylko zapłaci zaległe komorne ale i pogrzeb sprawi dla pani Mikłockiej. Szło mu już teraz tylko o załatwienie się z Berkiem. Nie była to łatwa sprawa, czuł całą trudność powodzenia ale nie tracił nadziei.

— Dobry to człowiek ale wielki filut, myślał sobie. Nagada, naszarpie i tak w głowie przewróci, że choć nie zrobi interesu, to człowiek bez gniewu odchodzi i nawet rad że się inaczej stało jak myślał. Ale teraz nie wykręci się i żeby nie wiem co to mi musi dać pieniędzy.

Berek przyjął go ze zwykłą uprzejmością i zaprosił do pokoju oddzielnego. Franek opowiedział wszystko co się stało, pokazał zebrane pieniądze i prosił w końcu o zaliczenie należytości złożonej w kasie oszczędności. Berek całego opowiadania słuchał uważnie, zrywał się z siedzenia, poprawiał, cmokał ustami, kręcił głową, ale z Franka nie spuszczał oczów badawczo mu się przyglądając.

— Aj! to nieszczęście! to wielkie nieszczęście! zawołał gdy Franek skończył swoje przedstawienie. Ja choć ich nie znam a ledwo się nie rozpłaczę, ale co robić. Ze śmiercią nic nie poradzi, od niej się nie wykupi, gorzej z komornikiem, do tego bez pieniędzy nie przystępuj.

— To też z pieniędzmi przyjdę do niego.

— A co pan Franek ma za interes tak się ujmować za temi pannami?

Franek zarumienił się i oczy spuścił, Berek uśmiechnął się skrycie. Już był w domu i zrozumiał o co tu właściwie idzie.

— Co pan Franek spuszcza oczy, mówił dalej. Berkowi trzeba wszystko opowiedzieć jak należy. Skrytością nic nie zrobi, a Berek nie mały berbeł żeby nie miał wyrozumienia. To co to za interes?

— Żaden, odrzekł Franek.

— Jakto żaden? Kto tak od rana chodzi i opuszcza własny zarobek, zbiera po ludziach pieniądze i swoje jeszcze daje, to musi mieć jakiś interes. Jaki głupi to co innego, ale pan Franek nie jest głupi i wie że pieniądze same się nie rodzą tylko trzeba na nie pracować.

— Ani słowa przeciw temu, odrzekł Franek z westchnieniem, to też jeżeli je chcę wydać to na ratunek ludzi nieszczęśliwych...

— Daj pan pokój panie Franek, przerwał Berek cmokając. Ludzie nieszczęśliwi zawsze muszą być na świecie, to temu nic nie poradzi, a jak człowiek na ich ratunek odda to co ma, to potem on płacze a oni się cieszą. Niech więc płaczą jak płakały, oni sobie sami muszą łzy obetrzeć, niech pan Franek do tego się nie miesza.

— Muszę mój panie Berek, bo choćbym im przyniósł całą ćwierć złota, to się jeszcze nie wywdzięczę za wszystko dobre co przez nie na mnie spadło.

— Aj! to one takie wielkie dobrodziejki były dla pana Franka? No to dobrze, ale co one takiego zrobiły? Może to znowu jakie panny Józie...

— Ej! co też Berek gada, przerwał Franek podnosząc ramion. Ja przy nich o takiej Józi nie śmiałbym nawet pomyśleć, a jak panna Klara spojrzy na mnie, to mi się zdaje żem taki malutki jak ta mucha co chodzi po stole.

— Aj! to ona takie ma spojrzenie ostre? zawołał Berek, a zkąd ona go wzięła? Może to tylko tobie się zdaje, co przy niej jesteś jak mucha.

— Ej! co tam Berek ma rozprawiać kiedy czasu nie ma i jabym rad już ptakiem być za Wisłą. Oto dawać pieniądze i koniec, a nie, no to nie, muszę szukać innego sposobu.

Berek wyjął kluczyki, zaczął w nich szukać, przebierać, coś pomruczał, bo nie chciał Franka bez żadnego skutku odprawić i zwracając się ku niemu rzekł:

— Rozprawiać zawsze należy, bo za to się nie płaci, ale kiedy ci tak pilno to i ja pilno mówić będę. Pieniądze dam, bo co mi to szkodzi takiemu nadwiślakowi jak pan Franek zrobić dogodność, ale powiedz mi tylko tak uczciwie.... kiedy będzie wesele?

— Czyje?

— No, juźcić nie moje, odrzekł Berek gładząc brodę i cmokając. Kto chce wszystko oddać co przez rok uzbierał, to musi kupować albo dom albo żonę. To co to taić, czy to jaki kryminał że się Franek chce ożenić!

Franek nie wiedział co ma odpowiedzieć, poruszał ramionami, poprawiał na siedzeniu a Berek patrzył w niego jak w tęczę i po chwilce zerwawszy się kazał przynieść wódki. Franek był na czczo, pocz-

stunku jednak nie przyjął powiadając że się wódki wyrzekł na wieki: Berek kazał podać kawy, a raczej fusów z mlekiem, zawsze do południa gotowej do użycia. Franek niewybredny wypił kawę i zjadł przy niej kawał chleba z wielkim smakiem, otarł usta, podziękował i jakoś nabrawszy większej odwagi odezwał się:

— Jabym to Berkowi wszystko opowiedział ale to długa historya a tu nie ma czasu...

— To niech ona będzie krótka, człowiek jak chce to wszystko może i z długiego zrobić krótkie.

— Otóż widzi Berek, odezwał się Franek z westchnieniem po pewnym namyśle, kiedy porzuciłem Józię tak z tego żalu rozhultałem się i o mało życia nie postradałem. Co się ze mną stało nie wiem dobrze, ale zdawało mi się że jestem u wrót niebieskich bo jakby dwóch aniołów stało przy mnie i żaliło się nad mojem nieszczęściem. Przypatrywali się, ja patrzałem także im w oczy, chciałem im do nóg upaść ale nie mogłem się dźwignąć...

— No, no, ale co dalej? zapytał Berek cokolwiek jakby przestraszony opowiadaniem Franka.

— Kiedy się ocknąłem w szpitalu, zapamiętałem wszystko, zdawało mi się że mnie ci aniołowie nie odstępują, że są przy mnie, że ich widzę, że z niemi rozmawiam...

— To może być, przerwał Berek, u nas w Talmudzie to o aniołach wiele jest pisane że one zawsze są przy człowieku, i Berek obejrzał się niespokojnie. Idzie tylko o to, czy były dobre czy złe te anioły co je zobaczyłeś.

— Te były dobre, bo kiedy wyszedłem ze szpitala, to u pani Adamowej co ją Berek zna...

— Znam, znam, to co u pani Adamowej?

— Zobaczyłem...

— Anioła zobaczyłeś? zapytał Berek zrywając się z wielką niespokojnością przejęty zabobonnym strachem. A czy on spuścił się z góry, czy wyszedł z jakiego ciemnego kąta, bo to wiele znaczy?

— Ej! nie zobaczyłem anioła, tylko siostrzenicę jej Zosię, ale miała twarz jednego z aniołów którego widziałem przy sobie w chorobie.

Berek zaczął muskać brodę i chwiać głową szepcząc coś niezrozumiale dla Franka.

— Potem jakby mi coś szepnęło do ucha, mówił dalej Franek, że to było Bozkie objawienie w mojej chorobie...

— To może być, w Talmudzie nasi rabini zapisali takie zdarzenia, to może być.

— I w naszych jest to także książkach, czytałem sam i to nieraz.

— No, i co dalej? To ta Zosia to panna co ją chcesz wykupić od komornika?

— Ej! nie, pannę Klarę zobaczyłem później w kościele poznałem ją zaraz bo była podobna do drugiego anioła jak kropla do kropli wody. Tak wtedy znowu mi cosić szepnęło do ucha, że choć to nie anioły tylko ludzie, to zawsze powinienem mieć w pamięci prawdziwych aniołów, a tych słuchać we wszystkiem jakby rozkazu Bozkiego. To też zapoznałem się z pannami Mikłockiemi, służyłem im jak mogłem i żeby mną nie pogardziły, nie odepchnęły od siebie, starałem się tak żyć żeby nawet i po za ich oczami nie wstydzić się sam przed sobą.

— To bardzo dobrze, a dużo to kosztowało pana Franka? zapytał Berek stojąc już na gruncie rzeczywistości, z którego zbiegł za chwilę pociągnięty opowiadaniem.

— A trudno mi było z początku, ale się wzmogłem, wyrzekłem się wódki, wszelkiego bałamuctwa, nawet grubiaństwa w mowie, bo panna Klara to przyganiała, kupiłem znowu książeczkę do kasy oszczędności...

— No, to wszystko bardzo rozumnie, ale ja pytałem co Franek za to płacił?

— Komu?

— No, komu, komu, jużcić pannom Mikłockim różnemi podarunkami.

— Czy Berek zwaryował! zawołał Franek z oburzeniem.

— Co się tu gniewać, przecież takie nauczycielki co je komornicy tradują, to darmo nauki nie dają.

Franek opowiedział jak najszczerzej wszystkie szczegóły dotyczące rodziny Mikłockich, jej biedę i kłopoty, jej pochodzenie od wielkich panów, znajomości jakie mają, a nawet nie przemilczał o Antonim i Mieczysławie jako narzeczonych panien, ze szczególną niechęcią wyrażając się o tym ostatnim jako niegodnym panny tak wielkich jak Klarka przymiotów.

— Bo to mój Berku, dodał w końcu, szlifibruk ten, ni to z pierza ni z mięsa, cienki jak patyk a jak gada to zdaje się że syczy jak żmija.

— To go Franek nie bardzo lubi? zapytał Berek z ukosa spoglądając.

Franek ścisnął pięści, zaiskrzyły mu się oczy i mruknął coś między zębami. Berek widział to dobrze, uśmiechnął się i potem rzekł żartobliwie:

— Panna Klara to pewno lepiej podoba się panu Frankowi?

Franek nic nie odpowiedział, twarz mu się tylko rozjaśniła i mruknął:

— Niech pan Berek nie bałamuci...

Berek zamyślił się, pokręcił po izbie, zajrzał do jakiejś książki, zaczął mruczeć, potem zwracając się nagle do Franka, rzekł:

— Ale, ale, przyszedł mi jeden interes do głowy. Czterysta złotych co dali przyjaciele na ratunek, to pieniądz, to z nim wiele zrobić można. Ja mam dobry interes, ale się muszę rozmówić z tą panną Klarką a i wilk będzie syty i koza cała. Ale powiedz mi panie Franek, czy te rzeczy co komornik zajął, są bardzo kosztowne?

— Ej! same graty, nawet nie wiem czy kto je zechce kupić na licytacyi.

— A panna Klarka czy bardzo myśli o swoim narzeczonym?

— Ej! w takiem nieszczęściu pewno ją porzuci, bo to do puszenia się i żarcia jedyny, ale do zabiegu o grosz, do pracy i starania to nie widać w nim żadnej chęci.

— To güt! zawołał Berek uderzając Franka w ramię. Bryczka moja gotowa, mam na Pradze kilka interesów to jedźmy panie Franek.

— To jedźmy, odrzekł młodzieniec.

(d. c. n.)

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

W końcu parku miejskiego wznosi się gmach w którym mieści się austryackie Muzeum Sztuk pięknych i przemysłu. W pierwszej sali mieszczą się skarby dynastyi Gwelfów, własność króla Hanowerskiego, oraz skarbiec zakonu teutońskiego, którego wielki mistrz zamieszkuje w Wiedniu. Cóż to za blask drogich kamieni, jak wody perły, błyskotliwe migotanie złota, co za nieocenione bogactwo różnych kosztowności. Są tu cymborya nasadzane brylantami i drogiemi kamieniami, kielichy z XV-go wieku, sztylety wschodnie których ostrze świeci się jak błyskawica, a rękojeść błyszczy klejnotami jakby gwiazdami w nocy Wschodniej.

W drugiej i trzeciej sali mieści się zbiór przedmiotów nadesłanych z Meksyku przez cesarza Maksymiliana; są także oszklone szafy w których poustawiano szkła czeskie i weneckie z XVII i XVIII-go wieku.

W sali czwartej przeznaczonej na tkaniny i hafty, jest przepysznie haftowana kasetka z monogramami Henryka II-go i Dyanny de Poitiers.

Muzeum to stanowi rodzaj nieustającej Wystawy; na której przemysł wiedeński popisuje się przed cudzoziemcami ze swemi najlepszemi wyrobami. Wyroby złotników i jubilerów odznaczają się dobrym gustem i elegancyą, a snycerskie wyroby z kości delikatnością rzeźby dorównywują chińskim i indyjskim. Specyalnością przemysłu wiedeńskiego, są cygarniczki tak zwane piankowe, odznaczające się zarówno pomysłem jak wyrobem. Wyroby introligatorskie są prawdziwie artystyczne, oprawy książek przepyszne, a w ogóle wyroby ze skóry tak doskonałe, robotnicy tak zręczni, że ich sprowadzają nawet do Paryża.

Co się tycze przedmiotów odnoszących się do umeblowania mieszkań, bronzów i tysiącznych przedmiotów zbytku, ślicznych a zarazem tanich, znanych pod ogólną nazwą towarów galanteryjnych, przemysł wiedeński jest jakby dzieckiem paryzkiego; jednak robotnik wiedeński potrafi zrobić z niego coś swojskiego, zdradzającego pewną samodzielność, kiedy przeciwnie berliński naśladuje ciężko i niezgrabnie artykuły paryzkie, które następnie zaledwie zdołają zbyć na Wschodzie za nadzwyczaj małe ceny. Od czasu wojny na półwyspie Bałkańskim, Niemcy obliczają sobie że przemysł ich poniósł półtora miliarda straty.

Z Muzeum Sztuk pięknych łączy się szkoła tychże sztuk zastosowanych do przemysłu, do której uczęszcza 240 uczni, młodych robotników. Obok tej szkoły jest sala w której w zimie odbywają się prelekcye artystyczne, na które i kobiety wstęp mają. To Muzeum sztuk przemysłowych wytwarzające tak biegłych pracowników, założone zostało przez cesarza, dla zachęty i rozwoju artystycznego narodowego przemysłu.

Ulice Wiednia są w ogóle wesołe i ożywione. Część Ringu zawarta między Salą kwiatową, naprzeciw Stadtparku i Opery, w piękny dzień wiosnowy lub jesienny, przypomina ożywienie pól Elizejskich. Ekwipaże dworskie ze służbą strojną w wygalonowaną liberyą, powozy arystokracyi i bogaczów, defilują wspaniale, panowie na pięknych wierzchowcach kręcą się tu i owdzie pozdrawiając spacerujące damy. Tu i owdzie tworzą się malownicze grupy; tu oficerowie węgierscy w ich wysokich butach, obcisłych pantalionach, w bogatych suto haftowanych mundurach i w kołpakach z kitkami z piór; tam znów oficerowie austryaccy, zręczni, wyfryzowani, wypomadowani, z binoklami w oczach. Są oni wysocy, szczupli, a rumiane ich twarze otoczone są rudawemi faworytami. Dalej studenci z długiemi włosami; malarze w śpiczastych kapeluszach; bony śmiesznie przystrojone w spódnice jasno czerwone, haftowane gorsecikami, i czepeczki ze złotego materyału; Turcy w zawojach z półksiężycami na plecach; uczniowie z *Theresianum* w ich jednostajnych wojskowych mundurach. Tam znowu kwiaciarki sprzedające fijołki, handlarze psów, odźwierni poubierani jak szwajcarowie kościelni stojący majestatycznie przed doma-

mi, nadają temu bulwarowi jakąś kosmopolityczną cechę pełną oryginalności.

Ring posiada podwójne chodniki, dwie drogi powozowe, jedną aleję dla pieszych i jedną dla jadących konno. Szerokim środkowym traktem przesuwają się tramwaye, pokryte wewnątrz ogłoszeniami, oraz fiakry i omnibusy. Fiakry wiedeńskie są to prawdziwe powozy zaprzężone w bystre rumaki, mogące współubiegać się o szybkość jazdy z najlepszemi stepper'ami. Wnętrze fiakrów podobne jest do małego saloniku; są tam firanki, zwierciadła, brak tylko zegara i umywalni. Zazwyczaj powożą niemi sami właściciele. W przeddzień Wystawy, w 1873 r. zmówili się na bezrobocie, ponieważ chciano naznaczyć taksę tym zepsutym dzieciom Wiedeńczyków, nazwyczajonych do sutych datków na „piwo" i traktowanych przez swoich pasażerów prawie po koleżeńsku. Przyznać trzeba że w Wiedniu powożący fiakrami są daleko oryginalniejsi i sympatyczniejsi od innych swoich kolegów. Są zawsze weseli i zawsze jakiś dowcip mają w pogotowiu. Z daleka zdejmują kapelusz dając tem do zrozumienia że powóz jego jest na usługi; bierze się ich na godziny, ale w takiej godzinie zrobią trzy razy więcej kursów niż fiakrzy paryzcy, uważając sobie za punkt honoru pędzić jak najśpieszniej gdzie tylko wolno galopować; bo czy uwierzycie temu, że w Wiedniu policya zmuszona jest zabraniać fiakrom zbyt prędkiej jazdy. Przechodząc koło stacyi fiakrów, usłyszysz jak stangreci rozmawiają o polityce, lub jeden czyta a inni słuchają jakiejś powieści, najczęściej romansów Walter-Skott'a; jednak postrzegłszy nadchodzącego, podjeżdżają i zdejmując kapelusz pytają uprzejmie: Czy wielmożny pan wsiądzie? Jeśli ktoś przejdzie sztywno nic nie odpowiedziawszy, zaraz któryś odezwie się szyderskim tonem: — Daj pokój, doktór zakazał jego wielmożności jeździć powozem.

Powożą tak doskonale iż nigdy pomimo szybkiej jazdy nie najadą ani nie uderzą o inny powóz; przysłowie mówi „iż umieliby objechać około sztuki pięcio-frankowej monety. W całym Wiedniu jeden tylko hrabia Sandor ojciec księżnej Metternich, mógł współzawodniczyć z nimi pod względem zręcznej i szybkiej jazdy; to też stangreci zobaczywszy go zdejmowali kapelusze i kłaniali się z uszanowaniem: „Patrząc na niego jak powozi swemi czterema końmi. rzekł raz jeden ze stangretów, możnaby przysiądz że się urodził na furmana."

Osoby z najwyższego towarzystwa często wolą jechać fiakrem niż własnym powozem. Taki nienumerowany woźnica nie zdradzi nigdy swego pasażera, można mu zaufać najzupełniej. Wszyscy oni tak są zamiłowani w swoim zawodzie, iż żaden prawie nie chce go zamienić choćby mu najkorzystniejsze przedstawiano warunki.

Pewnego razu jeden ze znanych w Wiedniu woźniców, który od lat trzydziestu jednym powoził powozem, został wezwany do adwokata w własnym interesie; gdy przybył adwokat powiedział mu: „Nie jesteś, jak mniemasz, synem woźnicy; mam papiery dowodzące niezaprzeczenie twego pochodzenia. Jesteś synem jednej z arystokratycznych rodzin wiedeńskich. Ponieważ przyszedłeś na świat nie pięknym i trochę ułomny, rodzice twoi, za umówioną sumę, zamienili syna swego na syna woźnicy B. i tym sposobem tenże został hrabią K. a ty, rzeczywisty syn hrabiego i jego żony, zostałeś synem woźnicy i sam dziś jesteś stangretem. Mam dowody na mocy których mogę zwrócić ci słusznie należący ci się tytuł i majątek.

— Jestem stangretem i pozostanę nim, odpowiedział po chwili namysłu. Zapewnie, pięknie to być hrabią, ale wolę zostać czem jestem, bo wolę mieć nad głową gwiaździste niebo niż złocony sufit. Ptaszek umiera w klatce, a ja chcę jeszcze żyć i śpiewać.

I nie zmienił postanowienia.

Bauerle, wiedeński autor dramatyczny, ułożył z tego sztukę grywaną z powodzeniem, p. t. *Margrabia stangretem.*

Ring jest najświetniejszą, najwykwintniejszą dzielnicą stolicy; tu mieszczą się najbogatsze sklepy z ich świetnemi wystawami, tu są składy najpiękniejszych dzieł sztuki i najrzadszych kwiatów. W zimie, trochę przed południem, przyprowadzają tu dzieci na przechadzkę. Ci mali mężczyźni, najczęściej przyodziani w nie bardzo przyodziewający strój szkocki, i małe te kobietki postrojone jak królewny, witają się, kłaniają sobie jak osoby słuszne; wczoraj byli np. na przedstawieniu *Satanelli*, zapytują się wzajemnie, jak się bawili i które tancerki najlepiej im się podobały. Przy takich dzieciach Fanfan Benoiton wydaje się zacofanym.

Ring najświetniej się przedstawia, szczególniej w niedzielę, od trzeciej do piątej po południu. Tam występują najświeższe stroje i toaletowe nowości, tam schodzą się i spotykają jakby w ogromnym salonie. Jest to miejsce uprzywilejowane, w którem zbierają wszelkie warstwy społeczne.

Widzimy tu wielki świat, pół-świat, a nawet ćwierć-światek, nadto świat dyplomatyczny i dworski. Powozy się zatrzymują, dwaj galonowani lokaje w długich liberyjnych surdutach otwierają drzwiczki, wysiada z karety jakaś księżna lub hrabina aby przejść się po Ringu. Codziennie prawie przechadza się tu następca tronu, niekoniecznie zadowolniony że liczny tłum goni za nim gdzie się tylko obróci. Hrabia Andrassy przychodzi tu na poufne pogadanki, i spaceruje z cygarem w ustach z założonemi rękami. Gdy Gambetta był w Wiedniu drzed dwoma laty, nie omieszkał pokazać się na Ringu, trzymając się pod ręce z p. Etienne, dyrektorem *Nowej wolnej prasy.*

A ileż to oczu szuka się w tym tłumie! Spojrzenia się spotykają rozmawiając tym niemym a tak wymownym językiem miłości. Tam przepływa i motylkuje całe społeczeństwo miłości, tam często powstają i zawiązują się najściślejsze stosunki. Najrozmaitsze języki uderzają ucho przechodnia, istna wieża Babel.

A któżby zdołał zliczyć niezliczoną liczbę spacerujących tu próżniaków, don żuanów, elegantów, sekretarzy i przyłączonych do ambasad. Każdy z nich uzbrojony jest w laseczkę ze złotą gałką i w lornetę. Był czas iż każdy z panów zaliczających się do wielkiego świata przychodził tu z psem; najmodniejsze były psy z Pomeranii, białe jak śnieg lub czarne jak sadze; należało do dobrego tonu chodzić ze swym „Spitzert" i nikt się od tego nie wyłączał.

Ring stanowi wyborną stacyą obserwacyjną, dla każdego pragnącego zbadać różnorodne typy monarchii austryackiej; dość usiąść w oknie kawiarni i przyglądać się przechodniom. Jest to widok jedyny w swoim rodzaju; nigdzie indziej nie spotkamy tak pięknych okazów rodzaju ludzkiego, nigdzie kobiety nie są również uderzające. Oto młode dziewczęta odznaczające się taką czystością kształtów iż posągi greckie pozazdrościćby im mogły; policzki ich mają delikatną barwę herbacianej róży; czarne, pełne ognia oczy, przypominają rasy Wschodu; małe i zgrabne nóżki zdradzają węgierki. Ubranie ich i sposób noszenia go zdradza wrodzoną elegancyą, a wdzięczny chód przypomina Paryżanki. Kobiety rasy słowiańskiej, Czeszki i Polki, odznaczają się także wrodzoną dystynkcyą i powabem wielkim je otaczające urokiem; są one wysokie, kształtne, a piękne ich czarne oczy, tak słodkie i tak głębokie, silnie odbijają od cery marmurowej białości, nadając im jakiś niepojęty poetyczny urok, przypominający łabędzie Północy i białe wieszczki z legend niderlandzkich. Wyraz ich twarzy zdradza rozum, dowcip i przenikliwość, a pod lodową niby powierzchnią kryje się gorące serce. Tu i owdzie Włoszki świergoczą swym melodyjnym językiem, jak jaskółki w zimnych krajach zwiastujące powrót wiosny. Ładne Wiedenki, ze swemi zalotnemi minkami i zadartym noskiem, rzucają zdradliwe spojrzenia; zachowując do późnego wieku świetną swą cerę, zbliżają się wtedy do owych typów nieco otyłych piękności, uklasycznionej pędzlem włoskim. To znowu kobiety wystrojone jak wystawy jubilerskie, z lekkim puszkiem nad wargą, z kolczykami w kształcie kół, skrzynek lub dzwonków; to Żydówki, żony bankierów i milionerów, są to jakby zużyte fregaty, które żeglowały już po wszystkich morzach i dawno już opłynęły przylądek Burz. Ale jakież prześliczne są ich córki! jakże wymowne są ich wielkie dziko-czułe oczy!

Mężczyźni są silni i wysokiego wzrostu; nie spotykałem tu jednak takich kolosów jak pod Lipami w Berlinie. W twarzach Wiedeńczyków widnieje otwartość, rozum i nieco złośliwa dobroduszność.

Rasa austryacka jest pełna sił i zdrowia; nie znam ludu mogącego się pochlubić większem bogactwem krwi. Co prawda gdy ją rozłożyć, znalazłby w niej nader mało pierwiastków niemieckich, przeważa w niej rasa słowiańska, włoska i węgierska.

V.

Przeszedłszy Ring w całej rozciągłości zwróćmy się na Singerstrasse (ulica śpiewaków) gdzie znajduje się drukarnia cesarska. Tu, że tak powiem, zrodziła się chromolitografia, która przyswojona przez przemysł prywatny stanowi dziś nader zyskowną jego gałęź.

Drukarnia cesarska zajmuje stu robotników i urzędników; drukują w niej dzieła we wszystkich językach; w mojej obecności składano romans japoński. Dyrektor tejże drukarni, p. Beck zamierza wysłać na Wystawę paryzką chromolitograficzne odbicia, ołtarza zwanego ołtarzem Verdun'a, z powodu że został wykonany przez niejakiego Nicolas'a z Verdun, w klasztorze Klosterneuburg pod Wiedniem. Ołtarz ten jest zabytkiem z XIII.

Głównem zadaniem drukarni cesarskiej jest odbijanie monety papierowej, marek, kopert i kartek pocztowych. Robotnicy są bardzo starannie dobierani, i pod czujnym zostają nadzorem. Komisarze rządowi bacznie doglądają odbijania i zapisują w rejestrach każdy nowy bilet, jakby imię nowo-narodzonego dziecięcia; matryce zamykane są w skrzyniach żelaznych i z nich robi się klisze galwanoplastyczne. Każde nie dość dokładne odbicie natychmiast bywa zniszczone.

Jest w Austryi w obiegu 400 milionów florenów papierowej monety; od r. 1866 nie wypuszczają więcej ale jedynie odnawiają bilety wyszłe z użycia. Bilety wracające do domu, niby syn marnotrawny, w stanie zdradzającym długie tułanie się po świecie, bywają najpierw sprawdzane a następnie zamykane w kassach ogniotrwałych, a po dwóch lub trzech latach palone. Ileż to milionów florenów w jednym dniu staje się pastwą płomieni!

Przed kilku laty zawiązało się stowarzyszenie którego członkowie zbierali użyte marki i wracali im niepokalaną dziewiczość daleko lepiej niż się to udaje Aleksandrowi Dumas odnośnie do panien kameliowych które zanadto miłują szampana. Był to przemysł nader zyskowny albowiem bywają marki po 50 florenów. Pan Beck długo szukał i badał, aż

nareszcie udało mu się wynaleźć kombinacye kolorów zmieniających się za zetknięciem z jakimbądź kwasem, i tym sposobem uniemożebnił tak łatwy zarobek:

Schulerstrasse i Wolzeile są wiedeńskim *quartier-latin* i główną dzielnicą wszystkich niemal dzienników. Naukowa ta dzielnica przedstawia się jak ciche spokojne prowincyonalne miasto, a akademicy jego obywatele są to sobie nader prozaiczni mieszczanie, lubujący się jedynie w swoich kuflach piwa i w fajce. Tylko sklepione przejście dzieli Uniwersytet od ulicy Wolzeile, a biόra i redakcye *Prasy, Nowej wolnej prasy, Gazety Niemieckiej, Gazety przedmieściowej, Tagblatt'u* i w. i, ciągną się z kolei długim szeregiem, ze swemi krzyczącemi, bijącemi w oczy znakami, bo nie wypada napisać szyldami.

Dziennikarstwo rozwinęło się w Austryi równie prędko jak w Ameryce. Przed 1848 r. nie było tam ani Parlamentu, ani konstytucyi, i w ogóle mało kto się zajmował a większość ani wiedziała może co to jest polityka. Książę Metternich tolerował jedną tylko *Gazetę Augsburgską* którą płacił a w Wiedniu wychodziła jedna tylko *Gazeta Wiedeńska*, organ rządowej i parę drobnych pism belletrystycznych którym cenzura sprawiała często rzeź niewiniątek. „Ach! byliśmy wtedy bardzo, bardzo ograniczeni ale i bardzo szczęśliwi i spokojni“ rzekł raz do mnie pewien stary Wiedeńczyk. Pewnego dnia jeden z pisarzy wydający jakiś dzienniczek teatralny, wspomniał w nim coś o portrecie Napoleona I. który zobaczył u kogoś, ale traktując go tylko ze stanowiska artystycznego, cenzura wykreśliła cały artykuł, dla tego jedynie że była w nim owa wzmianka o Napoleonie.

(*d. c. n.*)

Korespondencya z Londynu.

Posiedzenia Izb. — Nowy element w społeczeństwie angielskiem.—Bezrobocie i tajemne fundusze. — Angielscy „Communards.“ — Szczepienie ospy uważane za nader szkodliwe i zgubne.—Niebezpieczeństwo zbytniego oddawania się gimnastyce, pływaniu i innym podobnym ćwiczeniom. — Ostatni Stuart'owie.— Książę Karol Sobieski uważany za prawowitego monarchę Wielkiej Brytanii. — Dzieło doktora Doran „Londyn za czasów Jakobitów.“— Pamiętniki wicehrabiego Melbourne, przez Torrens'a. — Życie Tytusa Salt. — Ferma o pięciu kominach, p. miss Hoppus. — Dzieci natury, hrabiego de Desart. — Tajemnica Haselhurst'u, mis Lloyd. — Salomon Isaacks, p. Forjeon.—Zimowa wystawa malarstwa w Akademii królewskiej.—Nowości teatralne.

(Dalszy ciąg).

Z nowych książek najwięcej czytaną i najpopularniejszą jest dzieło historyczne doktora Doran: *London in the Jacobite times* (Londyn za czasów Jakobistów) wprowadzające nas w gorączkową i wojowniczą epokę jaka nastąpiła po pokuszeniach Pretendenta stawiającego swe pretensye do tronu przeciw domowi Hanowerskiemu. Dotąd najważniejszem z dzieł traktujących dzieje Karola Edwardą, była książka znanego autora francuzkiego, Amadeusza Pichot; obejmuje ono autentyczne szczegóły o życiu tego księcia bardzo wyczerpująco, to też doktór Doran nie podaje nowych i tylko dodał niektóre lokalne anegdoty z życia ówczesnych Jakobitów w Londynie. Doktór Doran pragnie wzbudzić w czytelnikach żywe współczucie dla nieszczęść Pretendenta i jego syna, ale daremnie, bo sam go nie czuje i czuć nie może. Historya wykazuje iż niepowodzenie było skutkiem ich braku odwagi, wynikającej z braku wiary w słuszność ich sprawy. Zapał Szkotów wynikał raczej z nienawiści do Hanowerczyków niż z przywiązania do Stuartów; nienawiść ta wzmogła się jeszcze skutkiem srogości z jaką rząd, wierny natchnieniom niemieckiego swego pochodzenia, ścigał Jakobitów prześladując ich w najokrutniejszy sposób. „W początkach panowania Jerzego III, pisze doktór Doran, Londyn przedstawiał tak straszny i krwawy widok, iż śmiało można było wziąść go za stolicę króla Dahomeyu. Nie można było wejść na żadne z przedmieść ani spojrzeć na Tamizę, aby powonienie i wzrok nie zostały rażone widokiem licznych wiszących na szubienicach lub unoszących się w kajdanach po falach Tamizy trupów, przestępców politycznych, rozkładających się na pierwiastki.“ Aby powziąść wyobrażenie o moralności ówczesnego stronnictwa hanowerskiego, dość przeczytać podaną przez doktora Doran listę wydatków przy wyborach w jednem z hrabstw zachodniej Anglii, gdzie mnóstwo podaje podobnych np. szczegółów: Za *wycie* gdy ktoś wymówi wyrazy „Kościół lub Państwo“ 40 funtów szter. — Za konwie ponczu wypite na grobowcach cmentarza, 30 f. szt. — Za potępianie i wyklinanie katolików, 50 f. szt. i t. p. Takim to sposobem przeprowadzono wiele wyborów i zapewniono sobie większość w Parlamencie. Owa ważna kwestya; tak żywo zajmująca zarówno historyków jak romansopisarzy, pragnących sprawdzić autentyczność tradycyi mówiącej o obecności Pretendenta na koronacyi Jerzego III-go, całkiem jest pominięta w dziele doktora Doran. Według podania, po dziś dzień utrzymującego się między ludem wierzącym w nie najzupełniej, gdy rycerz korony ogłaszał, według zwyczaju, ludowi wstąpienie na tron monarchy Wielkiej Brytanii, rzucając rękawicę jako wyzwanie wszystkim którzy poważyliby się zaprzeczać nowemu królowi jego praw do korony, młodzieniec jakiś wysunął się śmiało, podniósł rękawicę, wsunął za ubranie i znikł w tłumie za nim się opamiętano. Ta dotąd nieudowodniona historya przechowała się po dziś dzień jako dowód protestacyi przeciw przywłaszczycielowi, dostarczając wątku do niezliczonej liczby romantycznych legend, tak iż nareszcie uwierzono powszechnie iż rzeczywiście Pretendent pojawił się osobiście podczas koronacyi. Dotąd istnieją jeszcze w Szkocyi stronnicy Stuart'ów, nie uznający królowej Wiktoryi za prawowitą monarchinię królestwa, utrzymując że prawdziwym królem jest jedynie mniemany wnuk księcia Karola. Zacny ten starzec wiedzie w Londynie ciche i spokojne życie, otoczony względami i uwielbieniem pewnej koteryi, i nie myśląc wcale ambitnemi roszczeniami zakłócać spokoju publicznego. Nosi on nazwisko „Książę Karol Sobieski“ więc nie używa nazwiska swego rodu ale Klementyny Sobieskiej, wnuczki Jana III-go a córki syna jego Jakóba i Jadwigi księżniczki Palatyńsko-Neuburgskiej, która była żoną Jakóba Stuart'a, uważanego w całej zachodnio-południowej Europie, za prawowitego króla Wielkiej Brytanii. Klementyna Sobieska, nadzwyczaj pobożna i jaśniejąca najpiękniejszemi cnotami, zmarła młodo bo w 33 roku życia, w Rzymie, w klasztorze Ś. Cecylii; tak zakonnice tego klasztoru jak i lud rzymski uważali ją za świętą. Pozostawiła dwóch synów, z których starszy. Karol-Edward, z orężem w ręku dochodził praw swoich do korony, i wstrząsnąwszy potęgę Anglii, przez kilkanaście miesięcy zasiadał na tronie szkockim, z którego musiał ustąpić skutkiem nieszczęśliwej bitwy pod Culloden, w 1746 r. Podług dzieła Vaughan'a *„Memorials of the Stuart Dynasty“* żył odtąd we Włoszech pod nazwiskiem hrabiego Albany, i tamże umarł bezdzietnie w 1788 r. Brat jego, *Henryk-Benedykt*, obrał sobie zawód duchowny i w 1747 mianowany został kardynałem, a po usunięciu się Karola-Edwarda do Włoch, przybrał tytuł królewski. Po wejściu Francuzów do Włoch, osiadł w Wenecyi i pobierał na swe utrzymanie roczną pensyą od rządu angielskiego. Ostatni ten, według akt, potomek królewskiego domu Stuartów, zakończył życie we Frascati w 1807 r. przekazawszy prawa swoje do korony królowi Sardyńskiemu, Karolowi-Emmanuelowi IV. Nagrobek jego, jakoteż Klementyny Sobieskiej, znajdują się w Rzymie, w kościele Ś. Piotra. Tak więc „Książę Karol Sobieski“ albo jest potomkiem którejś z licznych bocznych linii Stuartów, albo chyba nieprawym synem Karola-Edwarda lub Henryka-Benedykta, co przecież nie nadawałoby mu prawa do nazwiska ich matki. Nosi je jednakże, ma coś polskiego w rysach i ubiera się zawsze po polsku. Charakter jego jest szlachetny i prawy, posiada wysokie ukształcenie i mówi płynnie kilku językami. Zajmuje się on głównie gromadzeniem i wyszukiwaniem po muzeach brytańskich roczników odnoszących się do jego rodu, i nikt dotąd nie posiada takiej masy dokumentów nowe podobno rzucających światło na dzieje Stuart'tów. Pracuje już długie lata nad tą historyą, ale pragnie aby dopiero po jego śmierci została ogłoszoną. Poddaje on się z rezygnacyą swemu losowi, uważając że Bóg nie chce aby ród jego odzyskał utracone prawa do tronu, czego wyraźnym dowodem, że ostatni tegoż potomek jego, choć już od kilku lat ożeniony, dotąd nie ma dzieci. W historyi swojej doktór Doran nie przywodzi nic na poparcie twierdzenia Karola Sobieskiego, jakoby był w prostej linii potomkiem księcia Karola Edwarda.

Drugiem dziełem powitanem z wielkiem zadowolnieniem i czytanem z zajęciem przez publiczność angielską, są *„Pamiętniki wicehrabiego Melbourne* przez W. M. Torrens'a. Dawno już historya współczesna domagała się biografii lorda Melbourne, jednego z najznakomitszych mężów stanu Anglii.

Za młodych lat lorda Melbourne, wszyscy mężowie polityczni byli ludźmi wysokiego rodu, odznaczający się znakomitemi zdolnościami i nauką. Wówczas jeszcze ani synowie bankierów lub zbogaconych handlarzy, ani protegowani wielkich panów, nie zajmowali ważniejszych stanowisk w dyplomacyi ani w administracyi. Talent młodego Wiliama Lamb ujawnił się świetnie po raz pierwszy, podczas rozpraw w Parlamencie o zakresie i rozciągłości władzy regenta, w skutku czego mianowany został sekretarzem do spraw Irlandyi, a Jerzy IV zawołał: „Co do Wiliama Lamb, oddać mu najznakomitszą z wakujących posad.“ W roku 1833, znany z wysokiej nauki Sidney Smith, tak się wyraził o Lamb'ie, który wówczas właśnie został lordem Melbourne:

„Nasz wicehrabia chce nam wszystkim zaimponować; udaje że mało co umie, a uczy się ciągle i stara się poznać i zbadać wszystko. Jeśli np. deputacyi fabrykantów świec, wyznaczy na przyjęcie godzinę dziesiątą rano, całą noc będzie czytał dzieła traktujące o laniu świec i przetapianiu łoju, a gdy już obznajmi się z tym przedmiotem równie dobrze jak najdoświadczeńszy fabrykant, udaje że nic się na tem nie zna, prosi aby mu rzecz wyjaśniono i słucha uważnie, czem nadzwyczaj ujmuje sobie wszystkich.“

Lord Melbourne był jednym z najpierwszych protektorów młodego Disraeli, dzisiejszego lorda Beaconsfield'a, wówczas dopiero poczynającego „romansopisarza“ którego przedstawiono mu u pani Morton. Disraeli głęboko był wtedy upokorzony utratą mandatu swego do Izby, z miasta Wykcham, i chcąc go

pocieszyć pani Morton, obiecała mu że przedstawi go wszechwładnemu lordowi Melbourne. Zaraz po przedstawieniu, Disraeli zaczął mówić o swoim wyborze, z goryczą zapoznanego geniuszu. Minister zdziwiony tak „niekonwenansowem“ zachowaniem się a zarazem gruntownemi dowodzeniami młodego autora, wysłuchał z zajęciem jego żażaleń, a w końcu widząc jak bardzo zawładnęła nim nieograniczona ambicya, rzekł z pewnem lekceważeniem: „No, i czegóż pan chcesz nareszcie?“ Lord nie posiadał się z zadziwienia, usłyszawszy tę odpowiedź wypowiedzianą szczerze i poważnie: „Chciałbym zostać pierwszym ministrem.“ Lord Melbourne odwrócił głowę żeby ukryć uśmiech jaki przesunął się po jego ustach, i odpowiedział grzecznie: „Jest to szczęście o jakiem w naszym czasie trudno marzyć.“ A po chwili namysłu dodał: „Trzeba odegnać te szalone rojenia; jeśli chcesz pan obrać sobie zawód polityczny, nie wątpię o twojem powodzeniu, bo jesteś zręczny i przedsiębierczy, ale... pierwszym wybranym ministrem będzie Stanley.“ Gdyby tak można wiedzieć, ile też razy na dzień słowa te znakomitego poprzednika przychodzą na myśl lordowi Beaconsfiield; zapewnie przypomina je sobie ilekroć zajmuje miejsce swoje w Izbie lordów, a cóż dopiero gdy prowadzi pod rękę królową przez przedsionek swego pałacu Hughenden. Jego ambicya żywiona od lat młodzieńczych musiała zadrgać radośnie, gdy pomyślał sobie że pierwszy to raz od czasu wstąpienia na tron monarchini, taki zaszczyt wyświadczała ministrowi.

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

Ateny, przez Wojciecha Dzieduszyckiego. Lwów 1878.

(Ciąg dalszy).

Pamiętając sporo ze szkolnych czasów i czytając niekiedy jeszcze później o cywilizacyi, literaturze i sztukach pięknych starożytnej Hellady, mniej obeznany z przedmiotem czytelnik spółczesny może sobie wyobrazić, że w owej Helladzie i w sercu jej Atenach, było mniej więcej wszystko tak samo, jak w nowożytnych krajach i miastach, z wyjątkiem może religii i niektórych obyczajów; może się zdawać, że i tam, jak nieraz później gdzieindziej, rodzili się uczeni gabinetowi, co ważne dzieła napisali, wielcy poeci i artyści, jako objawy i zjawiska pojedyncze, które tak dobrze były możliwemi w Grecyi starożytnej, jak i w nowoczesnych Włoszech lub Anglii.

Otóż podobne mniemanie byłoby zupełnie fałszywem. Z wyjątkiem niektórych zasadniczych, ogólnie ludzkich i aryjskich cech duchowości, języka, religii i obyczajów, szczegółowy rozwój tego wszystkiego był tak niepodobnym do naszego, jak drogocenna i subtelna, wszystkiemi barwami tęczy, złota i srebra jaśniejąca, wzorzysta i haftowana koronka do kawałka zwyczajnego płótna. Zadziwiającą genialność szczepu greckiego, jego lotność, zamiłowanie piękna duchowego i cielesnego, jego blizka zażyłość z przyrodą i we własnej wyobraźni wykołysanemi bóstwy, uciechy i przyjemności jego żywota — wszystko to są rzeczy, o których potomni, a zwłaszcza my, dzieci zimnej północy, bardzo słabe możemy mieć wyobrażenie. Ludzie wielcy i genialni, tacy jak wymienieni powyżej i wielu innych, mogli istnieć takimi jedynie w Grecyi i w Atenach, gdyż wielkie te geniusze wytworzyło mnóstwo warunków, w innym czasie lub gdzieindziej niemożliwych; i czar złocistej mytologii i urok obyczajów narodowych i echa żywej tradycyi i widok bohaterskich zapasów z azyatami o wolność i cywilizacyą i same wreszcie warunki geograficzne: położenie Grecyi i Attyki, południowe niebo i słońce, urok południowego morza, natura gruntu Attyki i t. d. Wiemy dobrze iż dokładne wyświetlenie tych i innych czynników rozwoju starożytnej Hellady i Aten, jest rzeczą nietylko bardzo trudną, ale bodaj niemożliwą, jak w ogóle wszystkie bez wyjątku próby krytycznych dziejów i nauki tłomaczącej dzieje czyli historyozofii pozostały dotychczas chybionemi, nawet względem innych, bliższych i lepiej nam znanych narodów. Wszelako, wczytanie się w dzieła, podobne niniejszej pracy pana D. ułatwi nam pochwycenie owego tętna pulsu Hellady, które biło w Atenach; czasem nawet więcej uczuciem niż rozumem pochwycimy i lepiej ocenimy dziwne przedtem dla nas i z trudnością dające się wytłomaczyć słowami to lub owo zjawisko.

Byłoby zupełnem niepodobieństwem kusić się o podanie treści tak barwnej i żywej mozajki, jak opowiadanie pana D. o rozmaitych fazach ustroju, obyczajów i życia duchowego w Atenach. Musimy więc tylko pokrótce dać wyobrażenie o zawartości tej książki.

Całe dzieło składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy p. n. „Ziemia i podania,“ autor rozpoczyna dokładnym i malowniczym opisem Attyki, którą sam zwiedził osobiście; potem opowiada odwiecznie, lecz zawsze młode podania Attyki, zastosowując je do każdej miejscowości w okolicy Aten, gdyż w starożytności nie było pagórka, parowu, gaiku, rzeczułki, o którem bujna wyobraźnia grecka nie snułaby złotej przędzy fantastycznych i uroczych, często głębokiego znaczenia bajeczek. Autor umie opowiadać podania attyckie, niekiedy nawet z humorem, bez uszczerbku ich treści, chociaż czasem za rozwlekle. Dla przykładu przytoczymy (znacznie skróciwszy) jednę z opowieści o wpół-bajecznym wielkim rzeźbiarzu Dedalu, którą autor wziął z dzieła geografa i podróżnika Pauzaniasza, ale opowiedział po swojemu (str. 29—31).

„Wiadomo że Zews i Hera (Jowisz i Juno) nie zawsze we wzorowej małżeńskiej zgodzie pozostawali. Zews pozwalał sobie pewnych swawoli, a Hera tych psot nie chwaliła wcale. Przychodziło ztąd do coraz częstszych przytyków, aż nareszcie Hera wielkiego narobiła gwałtu w Olympie i wyjechała raz na zawsze na wyspę Eubeę, która była blizko Attyki. Dla Zewsa była to awantura ze wszech miar niemiła. Najpierw było to trochę śmiesznem, a potem Zews w gruncie kochał swoją żonę. Że tam czasem zajrzał do jakiej pięknej śmiertelniczki, to nic nie stanowiło. Żadnej wdzięk nie równał się wdziękowi majestatycznej pani nieba, żadna nie mogła mierzyć sie z nią cnotą ani rozumem. Więc markotno było samemu w Olympie i Zews przeniósł się na górę Cyteron, zkąd mógł widzieć wyspę Eubeę, gdzie zamieszkała Hera. W owych czasach niewielka jeszcze była różnica między królem a górą; góra często królem bywała a król górą. I Cyteron, który był bardzo wielką górą, był zarazem bardzo wielkim przyjacielem Zewsowym i bardzo mądrym królem. Zews zwierzył się Cyteronowi ze swoich małżeńskich kłopotów. Cyteron wysłuchawszy poradził Herę zażyć fortelem. Sprowadził więc z poblizkich Aten Dedala i kazał mu zrobić posąg pięknej niewiasty. Otóż gdy jednego poranku Hera siadła na brzegu eubejskim i patrzała na leżący naprzeciwko Cyteron — trochę to za daleko, ale bogowie mają dobre oczy — ujrzała, jak para białych wołów ciągnie rydwan na szczyt góry i na rydwanie ujrzała piękną niewiastę, a przy rydwanie męża swojego Zewsa. Niewiasta była nieruchomą, ale Zews widocznie dokładał trudu aby ją sobie podbić. Tego już było za wiele! Snać Zews był niepoprawny. Było niepodobieństwem taką rzecz darować i trzeba było koniecznie Zewsowi słowa prawdy wypowiedzieć. To też Hera w oka mgnieniu była przy Zewsie i rydwanie; jak wiatr przeleciała przez morską ciaśninę. Zews musiał straszne rzeczy usłyszeć. Ale teraz śmieszność była po stronie zazdrosnej małżonki; pokazało się bowiem że to nie kobieta na rydwanie siedziała, ale drewniane dzieło Dedalowe. Rzecz skończyła się śmiechem i zgodą, dzięki pomysłowi Cyterona i sztuce Dedala.“

W rozdziale II „Ateny przed Medem“ autor oprowadza nas po mieście w epoce przed napadem na Grecyą Xerxesa, króla medo-perskiego. Były to czasy, gdy ani potęga morska ateńczyków, ani ich oświata, ani sztuki piękne nie doszły jeszcze do późniejszego rozkwitu. Dla braku dostatecznych źródeł, autor korzysta tu przeważnie z poematów Homera, dozwalając tu sobie pewnej licencyi, gdyż obraz urządzeń i obyczajów, skreślony w utworach homerycznych, ściąga się do dawnych achejczyków. Resztę uzupełnia autor ze źródeł późniejszych, a niekiedy i własną wyobraźnią, która w tym rozdziale największe ma pole. Pokazuje nam więc świątynie i niekształtne posągi z owych czasów, kreśli obraz ówczesnych zajęć ateńczyków, handlu z Fenicyanami i plemionami Peloponezu i wizerunek niewytwornych jeszcze obyczajów owej epoki, już to norodowych jońskich, już to doryckich, które szerzyły się podówczas w całej Grecyi wskutek przewagi należących do szczepu doryckiego Spartańczyków. Mamy tu odtworzony obraz życia domowego, gościnności, obyczajów, obrzędów religijnych i sztuki wojskowej ówczesnych Ateńczyków, a zwłaszcza znakomitszych, tak zwanych „anaktów“ — arystokracyi, która była zarodem owej klasy ludzi, co jeszcze i później, w czasach zupełnej równości demokratycznej, zgodnie z zamiłowaniem Greków w piękności zarówno fizycznej jak i moralnej i według specyalnego, tylko greckiemu językowi właściwego wyrażenia, uważała się za ludzi „pięknych i dobrych.“

W rozdziale III-m „Miasto i ludzie“ powtórnie oprowadza nas autor po mieście, znacznie już upiększonem, obszernem i bogatem, pokazuje wspaniałe świątynie i lasy posągów, mówi o zajęciach ludności, o igrzyskach muzycznych w Odeonie i innych objawach życia ulicznego. Dalszy ciąg barwnej tej mozajki znajdujemy w następnym rozdziale IV „Dom i państwo.“ Mowa tu o urządzeniu domu i o życiu domowem, o podziale ludności na klasy, o sofistach i heterach, o sądach i mówcach, o biesiadach, ucztach i zabawach Aten epoki Peryklesowej. Następny rozdział V p. t. „Rok attycki“ daje nam obraz dorocznych i do pewnych epok przywiązanych obchodów, zajęć publicznych, obrzędów i uroczystości religijnych; potrąca tu jeszcze autor o życie rodzinne, o urządzenia rodowe, daje obraz rozpasanej demokracyi, lekkomyślnie obradującej, podaje próbki rozwlekłych rozpraw sądowych, kreśli szczegółowy obraz sądów, mówi o słynnych misteryach eluezyńskich i obchodach święta Panateneje, a najobszerniej rozbiera początki teatru greckiego i mówi o tragedyach Eschylosa i Sofoklesa. Wreszcie pełno tu szczegółów pomniejszych, niekoniecznie w systematyczną całość ujętych, bo i niełatwo tu o powiązanie systematyczne i logiczne.

(d. n.)

O ubiorach.

Suknia z odcinanym stanikiem i spódnicą zaczyna współzawodniczyć o pierwszeństwo z suknią princesse; polonezy noszą tylko do wyjścia na ulicę przy sukni nie długiej, ozdobionej u dołu plisowaniem, falbanami lub t. p. garnirunkiem. Stanik odcinany ma z przodu kamizelkę lub plastron, ścięty prosto lub w ząb, z tyłu baskina przedłuża się frakowo i mniej lub więcej zdobi przybraniem; spódnica z przodu przybrana jest daleko suciej niż z tyłu, albo ma bardzo nizko przerzuconą draperyą związaną fantazyjnie z tyłu i spadającą na tren. Suknie princesse mają przody otwarte, dopełnione plastronem z odmiennej materyi, na obiady proszone lub zebrania wieczorne, plastron u góry wycięty jest kwadratowo, a wykrój zapełnia koronka lub plisowanie z crêpe lisse. Strojniejsze suknie mają staniki wycięte i rękawy otwarte; zwracamy tu uwagę że wykrój kwadratowy odpowiedniejszy jest dla figur pełniejszych, osoby szczupłe powinny suknie wycinać podłużnie.

W podnoszeniu trenów u sukien zaszła ta korzystna zmiana iż niepotrzeba dźwigać ich w ręku, lecz podnoszą się za pomocą pętelki ze wstążki przyszytej w miejscu gdzie tren jest zmarszczony i zapinającej się na guzik przytwierdzony z boku. Nawet będąc na balu potrzeba tren podnosić w czasie tańca, a wracając na miejsce odpina go się z łatwością.

Do najmodniejszych kolorów zaliczają się: niebieski *martin-pêcheur* (kolor piórek ptaka tego nazwiska t. j. zimorodka); cień „mastic" zacząwszy od niezmiernie bladego aż do cieniu hawana; zielony w różnych cieniach (jeden cień ma ekscentryczną nazwę *crapaud mort d'amour*); kolor popielaty „*beige*" i nakoniec fijołkowy „évêque" który już od dość dawna odrzucony był zupełnie. Na ubrania podróżne modne są materyały w kolorze żółtawo piaskowym (jak na ubrania liberyjne) zwanym „*couleur cocher.*"

Ubrania wiosenne wyrabiają z materyałów gładkich, w paski szersze lub węższe, w prążki mocno odbijające od tła; w maju i na początku lata na strojne ubrania wizytowe najodpowiedniejsza jest materya faille lub grosgrains, mieszana z materyą broszowaną lub adamaszkową jedwabną; cienki kaszmir indyjski służyć może również na ubrania bardzo eleganckie; atłas za nadejściem dni ciepłych jest niestosownym na suknie. Wiele kostiumów robią w dwóch kolorach, harmonijnie dobranych, np. dla brunetki kolor saumon z bronzowym, dla blondynki kamienno-niebieski (bleu-ardoise) bardzo modny obecnie z kolorem stalowo popielatym i t. p.

Nowy rodzaj przybrania sukien stanowią pukielki z wstążki, materyi lub atłasu, które dają się u dołu sukni lub vêtement, przy baskinie stanika i rękawach. Naszywają tak ściśle jeden przy drugim iż stanowią jakby falbankę; długość pukielków wynosi 10 cent. a szerokość około 6. Hafty niezmiernie są modne obecnie ale stanowią przyozdobienie nader kosztowne; najładniejsze są naśladujące kwiaty ogrodowe i polne, stosowne przy sukniach strojnych, odrobione płaskim cieniowanym jedwabiem; przy sukni do wyjścia na ulicę najodpowiedniejszy jest haft jedwabiem w dwóch cieniach koloru tego co suknia.

Okrycia noszą formą paletotową półwcinaną, długie mniej więcej na 90 cent, z wielkim marynarskim kołnierzem tworzącym jakby pelerynę; kołnierz taki szczególnie odpowiedni jest dla młodych osób. Modne są również vêtement czarne jedwabne zdobne kosztowną pasmanteryą jedwabną z perełkami lub grelotkami jedwabnemi. Ładne przybranie stanowi riusza układana w różny sposób, nazyta jako nagłówek przy frendzli.

Tegoroczne kapelusze słomkowe będą bardzo małe: kapotki nizkie miniaturowych rozmiarów, inne w rodzaju czapeczek; okrągłe kapelusze mają bardzo rozmaite fasony: wysokie, cloche, nizkie, z główkami okrągłemi, inne mają podobieństwo do kaszkiecika; kapelusze z cienkiej angielskiej słomki i ryżowe plecione fantazyjnie należą do bardzo modnych. Do przybrania kapotek służą perełki, błyszczące galony złote i srebrne, girlandy z liści, melanże z kwiatów robionych i z naturalnych zasuszonych trawek, ostów i t. p. Pióra nie są bynajmniej zapomniane i przypinają je z jednej strony odpowiednio do upięcia przybrania, albo otaczają całą kapotkę, jeżeli ta ma służyć dla osoby starszej.

Okrągłe kapelusze zdobią wązką wstążką, końcami gazowemi i gałązkami drobniutkich kwiatów.

Z biżuteryi obecnie do najmodniejszych zaliczają się srebrne i wróżą im tego lata pierwszeństwo przed złotemi; wielkie krzyże, medaliony owalne, porte-bonheur i naszyjniki srebrne cieszą się niezmiernem powodzeniem. Najświeższą nowość stanowią ozdoby wyrabiane z konchy perłowej białej, żółtawej lub zielonawej, jako to: guziki, klamerki, broszki, liście i kwiaty. Wyroby złote: kolie i medaliony wyrabiają podług wzorów z czasów Ludwika XV i XVI, z napismi lub dewizą z drobnych pereł i brylantów.

Włosy upinają obecnie bardzo skromnie, w najrozmaitszy sposób odpowiednio do rysów twarzy i kształtu głowy; w ogóle na czoło modnie jest nasuwać włosy lekko podwinięte na żelazku lub sfryzowane, z przodu koafiury są dość wysokie, z tyłu trochę podniesione odpowiednio do kołnierzyka. Pukle zgrabnie upięte lub sploty, najgustowniej zdobią głowę nie obciążając jej zbytecznie; im kształt głowy jest bardziej klasyczny tem więcej zyskuje na odsłonięciu.

Nowe wydawnictwa.

Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien, napisał Janek Mrówka, nakładem czytelni Jana Jeleńskiego, cena kop. 5. Broszurka ta, napisana bardzo przystępnie, obejmuje, jak się domyślić łatwo, zbawienne rady, co obecnie, przy urządzeniu gminnem, każda wieś może i powinna zrobić. Gdyby znalazła się w każdej gminie choć w jednym egzemplarzu, wpływ jej wkrótce stałby się widocznym. Wszystkie podobne dziesięciogroszowe wydawnictwa, którym początek dał p. Promyk, stanowią myśl bardzo szczęśliwą, godną poparcia i zachęty przez każdego pojmującego całą ważność swej godności obywatelskiej.

Praktyczny kucharz Warszawski zawierający 1,500 różnych potraw oraz przepisy przyrządzania zapasów śpiżarnianych i pieczenia ciast, wyszedł z druku zeszyt 6 i 7 nakładem Jana Noskowskiego. Skład główny w księgarni B. Casiussa ulica Miodowa N. 14. Cena całego dzieła rs. 1.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Ewelinie M. w Horoszkach. Adres poprawiony zostanie, ale winą błędu w nim i to bardzo ważnego, jest nieczytelność wypisania go w liście przy przesyłce należytości prenumeracyjnej. Pod tym względem to redakcya odbiera prawdziwe łamigłówki. Książka p. t. Najświętsza Panna Marya uwielbiona, w przekładzie księdza Pawłowskiego, kosztuje kop. 50.

Panu Hu. Wierszyk p. t. Odpowiedź, nie jest ułożony według właściwych warunków.

M. P. Czytelniczce Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci. Robinson Kruzoe w żądanem wydaniu kosztuje kop. 75.

Panience Marylce B. w Podlesiu. Za wyrozumiałość Przyjaciel przysyła podziękowanie, bo rzeczywiście w pracy zarabia nietylko ręce ale i głowę. Zgoda z kolorowemi damami Tygodnika ucieszyła go wielce i teraz już nawet nie myśli o smyrgnięciu w pieprzowe krainy. Za doniesienie o doznanej radości bardzo dziękujemy.

Życzliwej Prenumeratorce. Wierszyk o życiu pomieścimy, drugi nie posiada odpowiednich warunków. Szkoda! Podobne nauczki lubimy udzielać takim zarozumialcom, którym zdaje się, że dość wyciągnąć rękę aby posiąść serce kobiece.

Rezedzie. Wierszyk o błękitnych oczach jest bardzo dobrym co do formy, ale treść cała nie przedstawia ogólnego zajęcia.

Pani Konstancyi B. w Konstantynowie. Pozostałe rs. 3 dla biednej wdowy doręczone zostały. Tak Tygodnik jak i Przyjaciel na rok bieżący zaprenumerowano.

Opis ryciny kolorowej.

Strojne domowe ubranie. Suknia z materyału wełnianego popielatego koloru, ma rękawy, wykłady przy vêtement i kokardy dodane z materyi bronzowej, objęcie zębów, wypustki i podszycie kokard jest z materyi żółtej.

Ubranie spacerowe. Suknia z kaszmiru indyjskiego lub z materyi jedwabnej ma stanik z baskiną i spódnicę z przodu i z boków plisowaną w płaskie fałdy z tyłu zaś złożoną w kontrafałdy. Paletot wiosenny koloru jasno-piaskowego, ozdobiony jedwabną frendzlą i bronzowym aksamitem. Kapelusz czarny tiulowy z czarnemi piórami i różami.

Przyjaciela Dzieci Nr. 15 wyszedł z druku i zawiera:

Sokolnicy na polowaniu (z drzeworytem). — Wiosna (wiersz). — Piętnastoletni kapitan. — Walki Jana Sobieskiego. — Czyny nauczające. w Dodatku: Starsza siostra (z drzeworytem). — Przygody Janka i Marylki. — Abecadło (wiersz). — Nosorożec afrykański (z drzeworytem). — Czy to grzecznie?

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: ***Do J. K. Gregorowicza.*** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.



ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 30 Марта (11 Апрѣля) 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.